Bialskie Centrum Kultury

2012 ROK J. I. KRASZEWSKIEGO

SPoTKANIA

15-20 października 2012 r.
Biała Podlaska - Romanów
W JUBILEUSZOWYM ROKU KRASZEWSKIEGO

JEDNODNIÓWKA

XXVIII SPOTKAŃ LITERACKICH I OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU IM. J.I. KRASZEWSKIEGO

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI IM. J.I. KRASZEWSKIEGO
Podlaskie Spotkania Literackie

KOMUNIKAT

Biała Podlaska - Romanów 2012
XXVIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. J. I. Kraszewskiego

z posiedzenia Jury XXVIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, które odbyło się w Warszawie dnia 8 października 2012 r.

Jury w składzie:

Zdzisław Łączkowski	przewodniczący
Eligiusz Dymowski	członek
Grzegorz Michałowski	członek
Urszula Pietruczuk	sekretarz

stwierdza, że na konkurs nadesłano 210 wierszy, stanowiących 63 zestawy poetyckie oraz 21 zestawów prozatorskich

Jury postanowiło przyznać następujące nagrody:

W poezji:

- I nagroda: Marcin Daniel Kowalczyk, godło "Bard" z Parczewa
- II nagroda: Waldemar Kazubek, godło "Trup tup tup" z Mikołowa
- III nagroda: Łukasz Trzebiński, godło "Spectrum" z Białej Podlaskiej

W prozie:

- I nagroda: Alina Mendrala, godło "Jasza" z Siedliska
- II nagroda: Jacek Chomiuk, godło "Sirocco" z Białej Podlaskiej
- III nagroda: Edward Derylak, godło "Dworek" z Żagania

Przyznano również nagrody specjalne:

- za temat o J.I. Kraszewskim: Zbigniew Włodzimierz Fronczek, godło "Wisznice" z Lublina
- Klubu Literackiego „Maksyma" im. W. Gromadzkiego: Lech Lament, godło "Jarzębina" z Turku
- za tematykę podlaską: Adrianna Trzepiota, godło "Czarowniczka" z Warszawy

Jury, w tegorocznym XXVIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego, po zapoznaniu się z nadesłanymi utworami poetyckimi i prozatorskimi stwierdza, że tegoroczna edycja konkursu stała na wysokim poziomie. Na uwagę zasługuje różnorodność tematyczna i formalna. Zaletą jest także wyjątkowe odniesie niektórych tekstów do tradycji regionu i osoby Józefa Ignacego Kraszewskiego. Ten fakt napawa radością szczególnie w perspektywie jubileuszu jaki świętujemy w 2012 roku. W 200. rocznicę urodzin autora "Starej baśni" obserwujemy z dużym zadowoleniem, że wiele prac zostało poświęconych wybitnemu autorowi - nie tylko pisarzowi, ale także artyście w pełni znaczenia tego słowa. Wśród wyróżnionych tekstów, obok autorów z wszystkich krańców Polski, znalazły się także utwory twórców z Podlasia. Stanowi to potwierdzenie ważnego miejsca tego regionu na literackiej mapie kraju.

Jednocześnie pragniemy serdecznie podziękować sponsorom, partnerom i darczyńcom. Bez wsparcia ludzi, którym leży na sercu troska o kulturę, podobne inicjatywy nie miałyby racji bytu. Życzymy kolejnych sukcesów, wielu pozytywnych zaskoczeń i utrzymania ważnej i odpowiedzialnej roli, jaką odgrywa tak zacne przedsięwzięcie w kształtowaniu tradycji literackich regionu i kraju.

Jury

Eligiusz Dymowski
Zdzisław Łączkowski

kategoria PROZA

I nagroda

Alina Mendrala, godło "Jasza" Siedliska

Misie nie chcą spać! (fragment)

... a w każdej baśni jest ziarenko prawdy,
choć obwijają ludzie w różne szmatki to jąderko,
że często go dopatrzeć trudno, ale i tak ono jest...
*- **I. J. Kraszewski, Kwiat paproci***

Ostatnio tyle się trąbiło w mediach o spadku czytelnictwa w społeczeństwie, ba, nawet co poniektórzy podejrzewali wtórny analfabetyzm, jednak - jak to było tak naprawdę - Basia sama nie wiedziała. Książki były rzeczywiście drogie, w kraju daleko do dobrobytu ale raz po raz zamykane wiejskie biblioteki pękały w szwach. Nigdy nie było tam pusto! W każdym razie Basia nigdy nie weszła do żadnej biblioteki i nie oszołomiła jej martwa cisza. Ruch, szmer szeptów, szelest przewracanych kartek, cicho wymieniane uwagi na temat przeczytanych lektur, pytania o nowości i chęć, szczere pragnienie, by choć słowa pokolorowały ich szarą rzeczywistość rozpierały wszystkich bywalców. Odchodzili później z torbami wypełnionymi książkami do świata swoich marzeń, szczęśliwi, że nikt nie odebrał im jeszcze dostępu do czarodziejskiej krainy czarnej czcionki, tak zupełnie za darmo, bez żadnej odpłatności.

Jednak wiejskie biblioteki znikały, przestawały istnieć, bo podobno były nierentowne, ponoć wskaźnik czytelnictwa wciąż spadał ponad miarę. Basia wiedziała, że ci ludzie nie kupią sobie nowych książek w księgarni, gdyż po prostu ich na to nie stać, ich domowy budżet nie wytrzymałby aż takiej ekstrawagancji.... Przestaną czytać, przestaną czytać cokolwiek! Kiedy o tym myślała, prawie przestawała oddychać. Przytłaczała ją własna małość i bezradność.

A ona sama? No tak, ją będzie stać na zakup jednej książki w miesiącu i to w miękkich okładkach! I co dalej? Będzie ją czytać cały miesiąc, od wypłaty do wypłaty i nikomu nie pożyczy, żeby, nie daj Boże, to drogie cudo nie uległo zniszczeniu? Wobec tego z kim pogada o lekturze? Może jak pijak do lusterka.... Przypomniała sobie czas z dzieciństwa, kiedy sama ze sobą grywała w warcaby i poczuła, że jest jej jeszcze bardziej gorąco.

Wątpliwe szczęście, całkiem jak to, które dawał kwiat paproci! Samotne i niepełne! westchnęła ciężko.

Jednak pracownice gminnej biblioteki wcale nie straszyły.... Takie były okropne realia i lada moment Basia mogła zapukać do zamkniętych na wielkie kłódki drzwi.

Boże, dlaczego wciąż o tym myślę? I tak niczego nie potrafię zmienić! zrugała się w myślach. Nie była społecznicą, nie działała w lokalnym środowisku a jednak ta sprawa nie dawała jej spokoju.

Z trudem wróciła do rzeczywistości i zaraz tego pożałowała. Przez konary starych, ogromnych drzew w miejskim parku z trudem przedzierało się słońce ale i tak czerwcowy skwar dawał się nieźle we znaki. Powietrze było jakieś gęste, zawiesiste i gorące, jakby chciało złośliwie poparzyć płuca. Brukowanymi alejkami przechadzali się spoceni ludzie, małe dzieci jeździły na rowerkach a za nimi biegały czerwone ze zmęczenia młode mamy albo nianie...

Na ławce nieopodal grupa wagarujących nastolatków prawie zupełnie oficjalnie popijała tanie wino. Nawet się z tym bardzo nie kryli, butelka sikacza krążyła z rak do rąk. Przechodzący ludzie profilaktycznie omijali ich wzrokiem, nikt przecież nie miał siły na kłopoty. Basia też nie miała. Przepocona bluzka przylgnęła jej do ciała, skórzane paski butów wpijały się w napuchnięte stopy... Za jakie grzechy? jęknęła cicho. (...)

II nagroda kategoria POEZJA

Waldemar Kazubek, godło "Trup tup tup"
MIKOŁÓW

Przeprawa promowa Janowiec Kazimierz Dolny

przeprawiam się na drugi brzeg. prom połyka linę
a kilwaterem wszywa w rzekę uśmiech zdobywcy.
za mną moje armie.

przeprawiam się na drugi brzeg. kazimierscy kupcy
rozkładają stragany. jaskółki haftują szal z ciszy -
łup dla moich armii.

przeprawiam się na drugi brzeg. nieświadomi turyści
oblegają wycieczkowe statki. koniki polne iskrzą
w powietrzu moje armie.

przeprawiam się na drugi brzeg. zamek nieczynny
dla zwiedzających. wycinam ciężkie działa z wierszy -
ogień moich armii.

na rozkaz słońce podpali wzgórza i noc. księżyc w pożodze
czeka na spóźniony bus, którym pędzą naprzeciw moim
twoje niespełnienia.

Wczoraj i dziś w Głogowie przewodnik nieturystyczny

Już niby skończyłem. W twoich ustach
jednak słowa brzmią inaczej. W Głogowie
różowy most. Kierowca wciska klakson,
gdy dłoń wędruje. Tam. Powinniśmy
skończyć, lecz w rzece rozpycha się woda,
nie ma dla nas miejsca.

Dziwne. To tak się wchodzi w życie,
w wiersz? I tu anegdota: Maliszewski wychodzi
z przejścia podziemnego: „Dzień dobry,
gdzie tu się można napić kawy?". Tam,
na rynku, jest najdroższa kaczka jaką jadłem,
ty wiesz, najdroższa.

Nowo wybudowana starówka. Śmieszne.
To tak jak my przyjechaliśmy wczoraj.
A jakby od zawsze. Będę się upierał, widzisz,
to może oznaczać, że od zawsze byliśmy
tutaj razem. I niby takie zwykłe wczoraj
a patrz nie da się skończyć.

kategoria PROZA III nagroda

Edward Derylak, godło "Dworek" ŻAGAŃ

Tam już nikt nie mieszka (fragment)

Kamienica jest solidna, duża, jak zamek warowny. Na wzniesieniu przy ulicy, a pomiędzy - ogródki, które, jak fosa do zamku, bronią do niej dostępu. Z drugiej strony, od zachodu, otwarta przestrzeń zamknięta ścianą lasu, za którą kończy się miasto.

W przerwie między zabudowaniami przy drodze po zboczu wspina się do niej ścieżka (w lecie obrośnięta chwastami i trawą zimą oblodzona, czasami nie do pokonania). Maria mieszka na parterze, w trzeciej i ostatniej zarazem klatce. (Obok druga ścieżka między ogródkami, do przystanku autobusowego). Kamienne dwa stopnie i ciężka, skrzypiąca w zawiasach, brama; i jeszcze kilka schodków (parter jest wysoki). Przy drzwiach od mieszkania czerwony przycisk dzwonka, w okrągłej, ebonitowej czarnej puszce. Zabrzęczał tradycyjnie (jak kiedyś w szkole na przerwę), i cisza. Wsłuchuję się i nic. Żaden dźwięk nie dociera zza drzwi. Czyżby jej nie było? Może w szpitalu? W tym wieku wszystko możliwe; a może syn zabrał ją do siebie? Może nie słyszę? grube mury, podwójne drzwi; przyglądam się wielu warstwom olejnego burgunda (wyłażą jedne spod drugiej jak sweter, koszula i podkoszulek spod za krótkiego rękawa marynarki). Stare, solidne drzwi z minionej epoki; podobne są przy kiblu na korytarzu, tuż za wejściowymi drzwiami. Klitka z lamperią w kolorze jasny orzech, że tylko można usiąść; żeliwna spłuczka i zawieszone na gwoździu pocięte kawałki robotniczej i trybuny wałbrzyskiej. Stanowiły ciekawą (może intymność miejsca miała też swój wpływ?), choć niekiedy już znaną lekturę uciętą w najmniej odpowiednim momencie. Przy okienku z firanką stare egzemplarze gazet. Można się było rozczytać i zapomnieć - wówczas pobyt w odosobnieniu się przedłużał (zimą przytulność i intymność przeganiał mróz i nawiany przez niedomknięte okienko śnieg).

Nacisnąłem jeszcze raz. Usłyszałem dochodzący zza drzwi szmer - byłem pewny, że się nie mylę - i po chwili zgrzyt klucza w zamku, potem jeszcze raz w drugim, uchyliły się drzwi. Maria siedziała na wózku; z uniesioną głową z bladymi zapadniętymi policzkami i nieruchomymi gałkami oczu, które się we mnie wpatrywały. Pewnie nie kojarzyła mnie ze znanymi sobie osobami. Uśmiechnąłem się, i wtedy dopiero drgnęły jej policzki. Nerwowo, niepewnie.

- To ja, Adam - przypomniałem jej zastygłej pamięci. - Nie poznajesz mnie?

Uśmiechnęła się, jeszcze bez przekonania, raczej, że tak wypadało; po chwili jej twarz rozpromieniła się, ona uniosła ręce i dłońmi objęła głowę.

- O Boże, gdzieżbym się spodziewała! Adaś... - Cofnęła się zapraszając mnie do środka.

Tańczyła na kółkach po dużej kuchni; między kredensem przy oknie, dwupalnikową kuchenką na szafce i zlewozmywakiem, żeliwnym z głębokimi komorami. Duży aluminiowy dzbanek postawiła na pełgających jasnoniebieskich płomykach i wróciła do kredensu.

- Ty pewnie nienawykły do takiego i wolisz w szklance - powiedziała, patrząc krytycznie na kubek w dłoni. Usiłowałem zaprzeczyć, powiedzieć, że nie ma to znaczenia („przecież mogę zrobić wyjątek i wypić raz w kubku", pomyślałem), ale ona podekscytowana moją obecnością ze szklącymi się oczami, kontynuowała:

- Szklanki stoją wyżej, sama już nie sięgnę - uśmiechnęła się - może ty...

Kiedy już zaparzyła herbatę i wyłożyła na talerzyk ciastka, podjechała kółkami pod stół, wsparła przedramiona o jego blat, splotła grube palce dużych dłoni i utkwiła we mnie wzrok.

- No to opowiadaj, co u ciebie?

Pytanie banalne. „Pyta, żeby pytać", pomyślałem. Jeśli się kogoś widzi raz na kilka lat to czym mówić? Opowiadam o najbliższych, kuzynach, przypominam ich imiona, Maria kiwa głową, potakuje, kolejnego pokolenia nie widziała, więc ograniczam się do wyliczenia ilości potomstwa. Na tym poprzestaję i pytam w ten sam sposób.

- Co u mnie? - rozkłada bezradnie ręce - sam widzisz. Sama jak ten palec. Pies z kulawą nogą nie zajrzy.

Oponuję, że chyba nie jest tak źle, skoro na opłaty, jedzenie i lekarstwa wystarcza. Ona na to, że „dobrze wcale". Patrzy mi w oczy, dwie łzy zbiegają bruzdami w policzkach.

- Jakoś sobie radzę. Jak potrzebuję, żeby co kupić, to najpierw słucham, czy ktoś nie schodzi z góry. Po krokach rozpoznaję kto, jeśli sąsiadka albo jej dzieci, wtedy stukam. - Podjeżdża do drzwi, bierze wiszący na sznurku tłuczek do ziemniaków i uderza dwa razy, mocno (drzwi są podwójne, chce mieć pewność, że ten ktoś na korytarzu usłyszy). - Dzieci biegają szybko, łapu-capu, w górę czy w dół, dla nich bez różnicy, nie to, co stary. Bojszczakowa i Paduchowa też stare, ale jakoś się kołaczą o własnych siłach... - Zastanawia się chwilę, macha lekceważąco ręką, jakby zrezygnowała z tego, co jeszcze przed chwilą- miałem takie wrażenie - chciała mi powiedzieć; pewnie uznała, że nie ważne, żeby o tym mówić. (...)

III nagroda kategoria POEZJA

Łukasz Trzebiński, godło "Spectrum"
BIAŁA PODLASKA

Boże ciało

Dziewczynki ubrane w suknie białe jak chwila
przed nocą poślubną
sypią kwiaty na cześć najwyższego

na mieście ocean słów
w kolejce po lody
gdzie w powietrzu unosi się zapach spalin

chłopiec z autyzmem na rowerze
przejeżdża na czerwonym świetle
nic się nie stało
brak kolizji w komunikacji miejskiej
tylko Bóg w tym dniu spokojny
za szklaną szybą wciąż ten sam od wieków

Wędrówka bez celu

twój ojciec umiera na łóżku szpitalnym
na szybach okien rodzi się życie
pajączki ćmy muszki
dobra pielęgniarka chłodnym wacikiem zwilża mu usta
w życiu trzeba doświadczyć bólu
miejska biblioteka pokryta winoroślą
jedyna w tym mieście wita turystów zdaniem
„nieczynne do września"
dobrze że zbiera się na burze
(czyste powietrze jest potrzebne by przetrwać)
można pójść nad wodę
i popuszczać statki z kartek papieru
tak jak wtedy gdy było się dzieckiem

chwila przed apokalipsą

noc ciemna jak szkarłat środek miasta
komunikacja miejska umarła
ruch jednostajny zatrzymał się jak czyjeś serce
z dłoni wypadają odłamki różańca

betonowe ogrody toną
od zapachu woskowych świec
ptaki powracają z drzewa życia
świat wraca do początku

ogień podpala ziemię

NAGRODA SPECJALNA

TEMAT O KRASZEWSKIM

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, godło "Wisznice"
LUBLIN

Kraszewski i Niemcewicz

Łączyła ich miłość ojczyzny, literatury i Podlasia.

Byli politykami, publicystami, działaczami oświeceniowymi, podróżnikami, pamiętnikarzami, kolekcjonerami, więźniami wrogów swej ojczyzny Polski.

Spotkali się raz, na Podlasiu...

Julian Ursyn Niemcewicz, autor znakomitego, ponadczasowego Powrotu posła, urodził się w roku 1758 w Skokach w pobliżu Brześcia nad Bugiem, zmarł w wieku 83 lat w Paryżu. Żywot miał burzliwy, nie mijały go zarówno zaszczyty, jak i utrapienia, gościł na królewskich i magnackich salonach, ale zakosztował też niewygód, poznał smak więziennego, carskiego chleba. W roku 1794 dzielnie stawał w szeregach oddziałów Kościuszki, walczył pod Maciejowicami, po klęsce dostał się do niewoli. W rosyjskich więzieniach był towarzyszem niedoli Naczelnika, którego nie opuścił po odzyskaniu wolności, obaj wyjechali do Ameryki, gdzie Niemcewicz przebywał do roku 1807.

Żywot tego poety, pierwszego polskiego w dobrym znaczeniu tego słowa dziennikarza, żołnierza i historyka, spopularyzował Karol Zbyszewski w pięknej, choć dla wielu kontrowersyjnej książce Niemcewicz od przodu i tyłu. Po powrocie z Ameryki Niemcewicz nie zaprzestał wojaży po rodzinnym kraju, efekty przedstawił w dziele Podróże historyczne po ziemiach polskich między 1811 a 1828 odbyte, a opublikowanym w Paryżu w 1858 roku. W ciągu siedemnastu lat podróżowania trzykrotnie pojawiał się na podlaskich szlakach. Głębokie, często gorzkie refleksje przeplatał relacjami pogodniejszymi, poetyckimi opisami czy nawet żartobliwymi - by nie powiedzieć - ironicznymi dywagacjami. W Białej obejrzał zamek Radziwiłłów, wspomniał księcia Radziwiłła „Panie kochanku", wstąpił na kilka chwil do ojców reformatorów, zainteresował się bogatą biblioteką zakonną zaś w kościele, w wielkim ołtarzu, jego uwagę przykuł - jak pisał zachwycony - „jeden z najpiękniejszych obrazów, które mi się w Polsce widzieć zdarzyło. Wyobrażał on Wniebowzięcie Chrystusa". Na starym płótnie bialskiego kościoła Zbawiciel, wśród kręgu aniołów trzymających naręcza róż, unosił się w niebiosa. W krótkim komentarzu o pochodzeniu obrazu wyjaśniał, że jeden z Radziwiłłów 200 lat wcześniej sprowadził obraz z Włoch. Nikt już później w dziełach literackich nie zachwycał się bialskim obrazem Wniebowzięcia Chrystusa.

Z Białej drogi zawiodły go do nadbużańskich Nepli, miejscowości szczególnie mu bliskiej. Włości nepelskie, podobnie jak sąsiednie Kleniki, przez lata należały do Niemcewiczów. Nasz poeta-podróżnik nie ominął Wisznic. Odnotował: „Miasteczko było obrazem prawdziwej nędzy". W tamtym czasie w Wisznicach była cerkiew, kościół, sąd gminny, szkoła początkowa, urząd gminny, pocztowy i 1800 mieszkańców. W swym dzienniku podróżnym notował ze złością i bólem, że „w dni targowe wszędzie po miasteczkach lud pijany, że dla okucia konia nigdzie trzeźwego kowala dostać nie można było". Pobyt wybitnego twórcy na Podlasiu zapamiętał Józef Ignacy Kraszewski, będący wówczas w wieku pacholęcym.

„Przypominam sobie - relacjonował po latach w Obrazach z życia i podróży - ale mglisto, odwiedziny u pp. Borkowskich J.U. Niemcewicza, na którego przyjęcie wielce się przygotowywano. Bawił jakoś krótko, ale sławny naówczas autor Powrotu posła i Śpiewów historycznych poruszył sąsiedztwo całe".

Tak, Niemcewicz to była postać.

W czasach stanisławowskich, w czasie Sejmu Wielkiego - jak nikt inny - gromił zdrajców i bronił uciemiężonych chłopów. W Powrocie posła, pierwszej polskiej komedii politycznej, szydził ze staroszlacheckiej opozycji i panoszącej się mody na cudzoziemszczyznę. Drwił z modnych Szarmanckich i uciążliwych Gadulskich. Dzieło trzydziestoletniego autora odniosło sukces czytelniczy i teatralny. Do dzisiaj bywa wystawiane i oklaskiwane. Spotyka się sądy, że starosta Gadulski z Powrotu posła to Karol Radziwiłł, popularny facecjonista, szeroko znany ze swego powiedzonka „Panie kochanku", gbur, prostak i awanturnik. Starosta w komedii odmalowany został jako typ godny pożałowania. Niemcewicz mimo wszystko lubił księcia Karola. W Pamiętnikach pisał o nim nadzwyczaj ciepło. Ot, choćby przytoczył taką historyjkę. Posłowie prosili Radziwiłła, aby nie opuszczał Litwy.

- Panie kochanku - bronił się - nie mogę pozostać, mam wiele roboty u siebie!
- A cóż takiego? - dociekano.
- Otóż, panie kochanku - pospieszył z wyjaśnieniem Radziwiłł - zakładam morze w Nieświeżu!

Ładna anegdotka, bawiła kiedyś, bawi nadal.

W osobie Szarmanckiego przedstawił warszawskiego eleganta, którego bez trudu skojarzono z księciem Józefem Poniatowskim, bratankiem króla, pierwszym - jak głosi legenda - żołnierzem i bez wątpienia pierwszym hulaką. Książę kochał teatr i piękne kobiety, te swawolne obwoził po Warszawie kabrioletką, ot, bryczyszką. Gdy doniesiono księciu o wesołości, którą w teatrze wywołuje postać przywodząca na myśl jego wyczyny, bez wahania - jak zaświadcza niezrównany pamiętnikarz Kajetan Koźmian - zajechał pod dom prześmiewcy i przymusił go, aby został pasażerem owej kabrioletki i ku uciesze gawiedzi obwiózł go pod oknami wszystkich znanych kobiet.

TEMATYKA PODLASKA

NAGRODA SPECJALNA

Adrianna Trzepiota, godło "Czarowniczka"
WARSZAWA

Czarowniczka (fragment)

Jeżeli nie wiesz dokąd masz iść droga sama Cię poprowadzi Ks. Jan Twardowski.

I dokąd teraz mam iść? Garb życiowych doświadczeń rośnie w siłę, a ja? Stoję w miejscu. Czuję, że nie poruszam się w żadną ze stron. Wszechświat otwiera nade mną swe purpurowe skrzydła, przywołuje na myśl obrazy z dzieciństwa, a ja… dalej nie wiem dokąd mam iść? Siedzi we mnie jakaś siła nieopisana, emanuje ultramaryną oceanicznych fal, kolejnym razem jest zapachem wrzosu schowanego w szufladzie mej pamięci. Chyba każdy z 'ziemskich wędrowców' poszukuje szczęścia. Odnaleźć kamień filozoficzny, ot zagadka każdego odrębnego bytu.
Skończyłam pracę. Zamykam biuro, na zegarze wybija 16.00. Jestem sama. Ktoś mądry kiedyś powiedział, że „prawdziwy geniusz rodzi się w ciszy". Tylko skąd wziąć tę ciszę? Już wiem, że czekają na mnie w domu trzy głodne żołądki, sterta ubrań do prasownia, mycie podłóg (lepią się od brudu, od zeszłej niedzieli), jeden spragniony kotki- kot i … mogę tak wymieniać bez końca. Schodzę po schodach. Oddaję klucz portierowi. To mój ostatni dzień w pracy. Bez pożegnań i załamywania rąk. Lubiłam swój zespół, ale człowiek im dłużej widzi, że „dusi się „ w jakimś miejscu, im bardziej to czuje, tym bardziej opadają mu skrzydła. Po jakimś czasie wychodzi z niego jego demon potęgi, demon stwarzania, Demiurg, który każe gdzieś „iść", i ten demon zaczyna zadawać pytania, a ty nie znasz odpowiedzi. Im więcej pytań, tym więcej problemów, i tak machina się napędza. Lata uciekają, a ja? Chyba wiem czego chcę, ale nie potrafię o tym głośno mówić. Pisanie podobno u większości pisarzy spełnia funkcję katartyczną, mówiąc ludzki głosem 'oczyszczającą', stąd zapewne drzemie we mnie ten nieustający czynnik - zapalny. Właśnie idę przejściem dla pieszych - wszyscy wokół mnie gdzieś pędzą, uciekają, trąbią. Ta nieustanna gonitwa przeradza się powolnie w zawał cywilizacyjny. Nie w zawał serca , tylko cywilizacyjny. Potrzeba nam wszystkim chyba więcej humanizmu aby zrozumieć świat natury i świat swych myśli. Nie chce jechać do domu, muszę najpierw porozmawiać ze sobą. Moje małe miasteczko jest na tyle cudowne, że zaledwie w przeciągu kilkudziesięciu minut mogę znaleźć się w środku lasu nad urwiskiem, wsłuchując się w powolny szum strumienia. Wysłałam mężowi wiadomość, że wrócę wieczorem, nie zrobię dziś zakupów, potrzebuję ciszy, nicnierobienia. Jest takie piękne lipcowe słońce. Mój demon właśnie zadał pytanie kiedy ostatni raz zwracałam twarz ku słońcu w błogim nicnierobieniu…? Odpowiedziałam, że nie pamiętam.
Pod stopami czuję gorący piach. Świerkowe igły , kują lekko w stopy, niedaleko drzewa muszą płakać, bo cudnie pachnie żywicą. Zielony kolor lasu, zazielenia moją duszę. Czuję to. Mój własny Demiurg przestał pytać- jest cisza. Las szumi, igliwo pachnie… siedzę na skarpie, w oddali mokradła podlaskie. Gdyby nie strach przed nocą zostałabym tu w oczekiwaniu na nocne świetliki- tak, one naprawdę istnieją! To relikty po elfach. Powolnie obumiera w nas historia naszych praprzodków, w raz z nią umierają wszystkie bajki o skrzatach, dobrych duszkach, Sinobrodych. Nie wierząc w baśnie, przestajemy wierzyć w świat dobra. Uwielbiam czytać moim dzieciom- są takie chłonne, wierzą w każdą leśną rusałkę, makową panienkę. Są takie czyste, nie skażone. Czytając im widzę, jakim jestem dla nich Bogiem. Wystarczy jedno tupnięcie nogą- lękną się, wystarczy odrobina uśmiechu, od razu odpowiadają tym samym. Rzucają się na szyję, pragną zabawy i rozkosznych chwil tylko ze mną 'z mamą'. Dokąd teraz iść? Co zrobić z życiem? Czego oczekiwać od siebie, aby uspokoić swoją styraną duszę?
Ściemnia się, muszę powoli wracać. Ale co to? Tam w oddali. Jakaś kobieta? Ktoś tu idzie? Nie, chyba się zatrzymała. Stoi i patrzy. To pewnie ta wariatka z pobliskiej wioski. Piękna dziewczyna. Podobno jak była malutka rozmawiała ze zwierzętami. Chodzą plotki po mieście, że jak padła zaraza na stadninę konną w Wygodzie, i już nawet najlepszy weterynarz w Polsce Doktor Koszewski nie był w stanie pomóc- zgłosili się do niej. A ona? Podobno miała wyczuć za pomocą swoich zmysłów 'co jest nie tak'; 'czym leczyć' wpośród życiowej sentencji, że tylko 'tonący brzytwy się chwyta". Z wybałuszonymi do granic możliwości oczyma poszli do niej, do jej ojca prosząc aby ją wypuścił na 'zwiady' do Wygody. Mieli dobrze zapłacić. Poszła. Miała nie iść?- kochając zwierzęta nie można się im oprzeć- żadnemu gatunkowi. One też cierpią i czują, potrzebują ciepła i zrozumienia. Tak jak człowiek potrzebują czasu… i pieszczot. Wpuścili ją , z drwiną i szyderczym uśmiechem na ustach, do zagrody, w której biegało 80 nieujarzmionych koni .W Janowie Podlaskim(tzn. w Wygodzie, nazwa Janów pozostała po wojnie jedynie do celów marketingowych) koni się nie ujeżdża, hoduje się je w celu rozrodczym, stąd nie są pokorne, są na sprzedaż z pierwotną energią, nie znającą ludzkiego bata). W swej starej długiej, szarej sukni weszła tam i spojrzała jasnozielonymi oczami, jak jawnogrzesznica na stado. Nie zrobiły jej nic, po co tratować, bić, kłócić się, ze swoim? Wąchały ją długo i podszczypywały zębiskami, a Ona stała i pozwalała się poznać im bliżej, tym bardziej oddawała im swoją duszę. (...)

NAGRODA KL MAKSYMA im. W. GROMADZKIEGO

Lech Lament, godło "Jarzębina" TUREK

Wiesławowi Gromadzkiemu poświęcam

Ślady, które skamieniały
nigdy się nie kończą

Pamiętasz Gniezno?
Ze wstydem gasiliśmy papierosy
między grobowcami zdobionymi gzymsami
jak królewskie pałace
i małymi tablicami Powstańców Wielkopolskich.

Mieli po szesnaście lat a teraz oddycha na nich trawa.
Umierają zerwane przez wiatr liście.

Nie umieliśmy sobie spojrzeć w oczy.
Kusiły piwa w plecakach.
Zeszliśmy nad staw.
Chłodne powietrze przywróciło nam mowę.
Tylko ta brama, za którą ginęła historia,
skrzypiała nam jeszcze w głowach.

Zaczął padać deszcz.
Ukryci pod drzewami patrzeliśmy jak znikają fale
a ulewa rani taflę wody.
Powiedziałeś myślałem, że nic już nie jest w stanie
poruszyć mnie tak mocno.
A ty? O czym myślałeś patrząc na mogiły?
Ja?
Dopiero co zdjąłem mundur i wróciłem z wojska.
Pamiętam jeszcze jego pot, zapach nafty,
błyszczące skrzydła samolotów,
las w POWIDZU, jezioro wywołujące tęsknotę.
Jakiej trzeba odwagi by umrzeć tak młodo za ojczyznę?

Mrok nas ponaglał do powrotu, zimny deszcz.
Strofy poezji były jakieś inne, sztuczne,
jakbyśmy się rozkoszowali własnymi małymi dramatami.

Nocą przy otwartym oknie paliliśmy papierosy,
przegryzając je zimnym piwem.
Oddalały się coraz bardziej gwiazdy, księżyc, ludzie.
W sercach narastał smutek niczym wieża Eiffla zawieszona w czerni.

Rozmawialiśmy o Romanowie, o śniegu, który spadł przedwcześnie.
Że trzeba jeszcze kiedyś tam się spotkać,
połazikować po bużyskach.

Jeśli są mocno odciśnięte w ziemi twoje ślady
niech trwają wiecznie.

Wczoraj byłem nad Wartą.
Wiosna w pełni, więc prom już ruszył.
Wierzby szumiały smutno,
jakby zamieszkała w nich Papusza
i płakała nad światem,
nad swoim niespełnionym życiem.

Żegnaj Wiesiu..., żegnaj.

WYSTAWA MALARSTWA Galeria 1 piętro STREFA SZTUKI

KATARZYNA PIĄTKOWSKA

Galeria 1 piętro Strefa Sztuki

Katarzyna Piątkowska jest absolwentką Wydziału Artystycznego UMCS. Ukończyła Lubelską Szkołę Projektowania. Laureatka międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów plastycznych i literackich.Dwukrotnie stypendystka Marszałka Województwa Lubelskiego. Autorka kilkudziesięciu wystaw malarstwa i fotografii, oraz pięciu tomików poezji.

XXVIII PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE

PATRONAT: PREZYDENT MIASTA BIAŁA PODLASKA

biała podlaska
MIASTO Z CHARAKTEREM

SPONSORZY I PARTNERZY:

Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa ZGODA
Poseł na Sejm RP Franciszek Jerzy Stefaniuk
Szczepan Kalinowski
Anna Olszewska BIOTERAPIA
Starosta Bialski Tadeusz Łazowski
WWW.INTISPORT.PL
Wójt Gminy Wisznice Adam Dragan
Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie
Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej

ORGANIZATORZY:

Bialskie Centrum Kultury Klub Kultury „Piast"
Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie

WSPÓŁORGANIZATORZY:

Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podl.
Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zgoda"

SKŁAD:

Renata Sobczak, Radosław Plandowski

WYDAWCA:

Bialskie Centrum Kultury w Białej Podlaskiej